

Tadeusz Zielichowski
Nowy Jork

Norwid i pytanie o filozofię¹

Janina Puzynina zestawiała przymioty Norwidowi przypisywane, którymi spojrzeli go nie tyle znawcy jego twórczości, ile entuzjaści jego osobowości, pragnąc widzieć w nim Wielkość. To dobrze, boć to lepiej kogoś powiększyć („uwydlatnić”), niż deprecjonować. Jedną z jego „specjalizacją” czy umiejętnością budzi mój opór. Był li Norwid filozofem czy nie? W korpusie kultury Zachodu filozofia jest czymś wyjątkowym. Podnoszona tu kwestia obciążona bywa też kłopotliwymi przymiotami. Powiada się, że ktoś jest chłopski filozof, zachęca się innego, aby przestał „filozofować” czy też radzi się „nie bądź pan taki filozof”. Jest zatem nieprzyjemna, ironiczna aura otaczająca danego „filozofa” i jego produkty. Kiedy jednak zwrócimy się ku początkom cywilizacji Zachodu, do starożytnych Greków, stwierdzimy, że filozofia była synonimem wiedzy racjonalnej, umiłowaniem mądrości i forpocztą tego, co wiele stuleci później stało się nauką. Już Grecy zbudowali podstawy matematyki, geometrii, astronomii, dali podwaliny pod medycynę i kilka innych rodzajów wiedzy rozumowo zdyscyplinowanej, która ostatecznie po długiej ewolucji stała się nauką. Filozofia „lubi być” systemem zawierającym ontologię, logikę, teorię poznania, etykę, estetykę i metafizykę — przynajmniej tyle. Filozofia lubi być kojarzona z Akademią, choć bywali tacy, którzy działali w pojedynkę byleby mieć audytorium — Sokrates choćby, ulubieniec Norwida. Filozofia w kulturze Zachodu mogła pochwalić się ciągłością rozwoju, co nie musi oznaczać kumulacyjnego sposobu magazynowania wiedzy. Święty Tomasz z Akwinu znał pisma logiczne Arystotelesa, które inkorporował do teologii. Niektórzy filozofowie wypowiadali się impresyjnie, zdaniami

¹ Niniejszy tekst powstał na podstawie wpisów zamieszczonych na blogu autora dostępnym pod adresem: www.mulierreligiosa.wordpress.com Prezentowana tutaj zmieniona i poprawiona wersja rozważań jest dedykowana Profesor Barbarze Kotowej.

zawierającymi myśli (a nie np. twierdzenia) — jak Błażej Pascal nieodczuwający potrzeby budowania systemu. Był przy tym genialnym matematykiem i żarliwym chrześcijaninem. Leibniz część swej filozofii wyłożył w listach pisanych bogatą francuszczyzną. Kiedy nadeszła nowożytność — niemało odebrały filozofii emancypujące się nauki szczegółowe i oczywiste się stało, że Jankiem muzykantem zdolnym, lecz niekształconym w fachu już być nie można było o ile się chciało być traktowanym poważnie. Filozofia wymagała oparcia w Akademii, na uniwersytetach.

Polska kultura humanistyczna (a i techniczna) dzięki osobliwościom rozwojowym epoki nowożytnej w stosunku do zachodniej okazała się spóźniona o kilka stuleci. Polscy filozofowie z przełomu XVIII/XIX wieku, jeśli chcieli nabyć wartościowej wiedzy i kompetencji, musieli studiować na obcych uniwersytetach, gdzie zaczynali od pokonania pierwszego progu — językowego. Tak bardzo obecny w tragicznym życiu Norwida August Cieszkowski był gruntownie wykształconym filozofem, który studia odbył na Uniwersytecie Berlińskim i tam miał możliwość widzieć i słuchać Hegla. Sam okazał się oryginalnym myślicielem głoszącym przekonanie, iż trzeba zmieniać świat, a nie tylko go objaśniać. Brzmi po Marksowsku? — ależ oczywiście, bo on to przejął tę tezę (kryterium praktyki) od wielkopolskiego „organicznika-rolnika”, nie racząc wskazać na źródło inspiracji. Norwid także okazał się bystry, pojmując, że w tym prostym a jakże rewolucyjnym stwierdzeniu tkwi dynamit. Sztuka jako praca — ot co. Każdy artysta jest najpierw *homo faber*, jest r z e m i e ś l n i k i e m . Gdy mu się poszczęści — inni nazwą go a r t y s t ą i złożą hołd jego produktowi — artystycznemu dziełu, które się odeń alienuje, przechodzi na własność dajmy na to filistra. Ten zaś jest psychiczną konstrukcją taką, że będzie chwalił artystę, gdy ma z tego korzyść, ale przestanie go widzieć, gdy zaczyna sprawiać mu kłopot. To jest teza Lionela Trillinga.

August Cieszkowski był z wykształcenia filozofem, ale bliższe było mu rolnictwo przynoszące dochód. Polska filozofia jako korpus wiedzy mający oparcie w systemie uniwersyteckiego kształcenia musiała poczekać jeszcze kilka dekad i zdarzyło się to za sprawą czy nie jednego raptem człowieka — Jana Łukasiewicza na jednym uniwersytecie — we Lwowie. Tam wykuła się formacja ludzi wybitnych i genialnych, których potem zaliczono do szkoły lwowsko-warszawskiej. Nie bez powodu wymieniam tego filozofa gdyż reprezentował i uprawiał zrygoryzowaną dziedzinę — filozofię analityczną i logikę. Jest tam wiele specyficznych pojęć i procedur, których zadaniem jest obsługiwanie fundamentalnego pojęcia prawdy. Co to może znaczyć? Ano tyle, że jest decydującym kryterium, podług którego orzeka się o danym systemie, czy jest czy też nie jest prawdziwy. Aby spełniać te zasady, trzeba mieć punkt wyjścia. Niech nim będzie koncepcja prawdy sformułowana w starożytności przez Arystotelesa. Jakże proste zdanie „śnieg jest biały” jest praw-

dziwe, kiedy jest tak, jak ono głosi, natomiast gdy domaga się rozwinięcia w dedukcyjny system uzasadnienia — staje się trudnym zdaniem. To kryterium nazywane jest korespondencyjnym. Prawda nie może być „rozciągana” na sposób, rzekłbym, poetycki na inne dziedziny, gdzie „po drodze” dokonujemy podmiany po to, by weszła w szersze konteksty i obsługiwała nie tylko jej Arystotelesowskie rozumienie. A takie życzenie ma, zdaje się, Norwid.

Józef Franciszek Fert tak objaśnia poruszany tu problem:

[...] ważna komponenta sztuki [Norwida — T.Z.] to nieustanne poszukiwanie i objawianie prawdy, które przyniosło mu w jego współczesności [...] zarzuty. [...] Norwidowskie ujęcie „prawdy” bardzo często sięga po najważniejszy jego oręż — wielopoziomą ironię. [...] Ale Norwidowska prawda ma przede wszystkim wymiar moralny, czyli wyposażona jest w busolę wskazującą na imperatyw (obowiązek) jej dopełnienia w czynie [...].²

Po tym wyjaśnieniu jest oczywiste, iż sięganie po wsparcie do logiki i filozofii analitycznej z uwagi na Norwidowskie pojmowanie prawdy w sensie Arystotelesowskim (korespondencyjnym) jest pozbawione sensu. Gdy cytowany autor wyjaśniający zagadnienie wzmiankuje, że tak pojmowana prawda wspierana jest „wielopoziomą ironią”, być może chodzi o dochodzenie do prawdy, a nie dedukcyjne jej uzasadnienie. Być może ironia jest narzędziem w rodzaju miotły,

która ma za zadanie usuwać twierdzenia błędne, pozostawiając te, które poddawane są dalszej „prawdziwościowej” obróbce. Nadto pojawia się sugestia, iż owa prawda ma wmontowany imperatyw o treści moralnej każącej dopełniać ją „działaniem”. To brzmi jak pierwociny pragmatycznej koncepcji prawdy, być może odtwarzającej intuicje Augusta Cieszkowskiego. Jak nie patrzeć na ową „filozoficzną sprawę” relatywizowaną do pojęcia prawdy — jest tego stanowczo za dużo na jeden raz. I rzeczywiście — jest to hermetyczne, ciemne i dziwaczne. To są rozważania dyletanta pragnącego uchodzić nie tyle za profesjonalistę, ile za mentora i moralistę. Nie mam powodu zabraniać tego typu aktywności. Rzecz w tym, aby mieć miarę, aby z uwag, poszczególnych zdań nie budować obrazu Norwida jako „filozofa” — nie był nim.

Nie żegnajmy się z pojęciem prawdy jakkolwiek rozumianej, sięgnijmy do arcydzieła Michała Bułhakowa *Mistrz i Małgorzata* — do rozmowy Poncjusza Piłata z Chrystusem. Myślę, że w materii wyjaśnienia tego, co jest „prawdą” u Norwida nie należy szukać w gmachu filozofii budowanej przez zawodowych filozofów, lecz gdzie indziej — w powieści. Tu interesuje mnie rozdział II „Poncjusz Piłat”. Sprawa dotyczy życia i śmierci, gdyż namiestnik rzymski

² J.F. Fert, *Życie Cypriana Norwida. Pamiętka dwusetnej rocznicy urodzin Poety*, Wydawnictwo Pewne, Kielce 2020, s. 102-103.

Judei stoi w obliczu konieczności wydania wyroku na Chrystusa, mając argumenty prawne oparte na wykładni *dura lex sed lex*. Poncjusz Piłat jest w równej mierze zdumiony, co rozwścieczony postawą Chrystusa, który zdaje się nie rozumieć rzeczywistości, w której żyje głosząc przy tym „prawdy”, które *de facto* dopiero nadejdą; będą to „*verites a realise*” (*prawdy do realizacji*) i *verites d'affaire* (*prawdy do urzeczywistnienia*) — to więc jeszcze nie stało, to dopiero nadejdzie. Natomiast okrutną prawdę (w imię rzymskiego prawa) skazującą Chrystusa na śmierć trzeba wcielić w czyn już teraz. Poncjusz Piłat jest wprawdzie urzędnikiem (namiestnikiem), ale jest też człowiekiem inteligentnym i dociekliwym. Chce zatem zrozumieć dlaczego Chrystus jest z jego punktu widzenia bezrozumny, twierdząc, że jakaś prawda zwycięży, bowiem stosunki międzyludzkie ulegną gruntownemu przeobrażeniu wskutek oparcia ich na idei miłości. Ta wszakże jest fenomenem psychicznym, przypadłością duszy, o czym Norwid powinien wiedzieć; nie może być ona wykładnią, na której opiera się konstrukcja prawa.

Norwid żyje w epoce rewolucji przemysłowej, która swój sukces i urzeczywistnienie zawdzięcza respektowaniu ogromnej ilości „prawd” lokalnych, cząstkowych, prawd w wielkiej mierze technologicznych (wiedza jest gwoździem — tak powiadał Tomasz Hobbes), bowiem jeśli tam jest coś, co zgłasza akces do prawdy — musi być weryfikowalne, najlepiej jeśli ma wymiar technologiczny, musi pokazać swą użyteczność w działaniu. Tymczasem Norwid wykonuje zwrot ku zamierzchłej przeszłości, swej ulubionej, kierując się wprost ku jednej tylko postaci — ku Chrystusowi. Ale on nie był filozofem i zdaje się nie zgłaszał akcesu do tej profesji, o ile była. Kim był zatem? Werner Heisenberg twierdził, że Chrystus był największym rewolucjonistą w dziejach ludzkości i miał powiedzieć; „nie przyszedłem zmieść prawa, lecz po to żeby je wypełnić”; ten sąd jest dla mnie, szczerze mówiąc, niezrozumiały. Za taki „program” płaci się wysokie ceny, w wypadku Chrystusa najwyższą, bo utratą życia w okrutny sposób. I tak się też stało. A czy zrealizowała się miłość idąca od chrystusowego źródła? Denis de Rougemont twierdzi że tak.³ Norwidowskie pojęcie prawdy nie ma nic zatem wspólnego z tymi artykułacjami, jakie spotykamy w podręcznikach filozofii, nawet najbardziej pedantycznymi i szczegółowymi. To pojęcie jest archaiczne, co nie znaczy, że prostackie bądź oszukańcze czy prymitywne. Jest archaiczne w wieku pary, węgla, fabryk, kolei, kopalń, kolei żelaznych... Kiedy Alfred Tarski zdecydował się na powrót do klasycznej koncepcji prawdy, Arystotelesowskiej, jego osiągnięcie podziwiała społeczność logików i filozofów ze skrzydła analitycz-

³ Denis de Rougemont, *Miłość i świat kultury Zachodu*, przeł. L. Eustachiewicz, IW Pax, Warszawa 1999.

nego, lecz spójrzmy teraz wokół siebie — to inna idea zdaje się zwyciężyła i sieje destrukcję w umysłach — jest nią tzw. postprawda.

Zatem... czy Norwid był filozofem, takim który zdolny był za branie się za pojęcie prawdy? Pozwólmy mu nim być, nie biorąc serio jego przemyśleń. Z postrzępionym, pełnym dziur amatorskim wykształceniem, wieloma talentami i żadnym niepoddanym dogłębnej obróbce, ten *multigeniusz* bierze się za przysłowiowe filozofowanie. Jego *apologeci* przyzymkając oczy na niedorobione produkty które trzeba jakoś podrasować więc wykonajmy tę czynność za pomocą dwóch procedur — *nadinterpretacji* i *forsingu*. O nich za chwilę, tymczasem nie usuwam Norwida z pola aktywności, która wprawdzie filozofią nie jest, ale trzymana na wodzy może dać warte uwagi wyniki.

Oto pierwsza możliwość, rodzaj dyskursu — w języku angielskim jego „wykonawca” nazywa się *public intellectual*. Czy znamy takich współcześnie? Chociażby Guya Sormana, autora bestselleru *Made in America*⁴. Tego rodzaju pisarz i myśliciel spełnia warunki racjonalnego dyskursu, jest zdolny operować zdyscyplinowanym warsztatem, jego dzieła bywają opatrzone indeksami, ale nie są filozofią, być może dają się zaszufadkować w to, co nazywane jest studiami kulturalistycznymi, od biedy filozofią polityczną, do której idą ci, którzy nie poradzą sobie w „twardych” dziedzinach tradycyjnie rozumianej filozofii — jej historii chociażby bądź tych, które wymieniłem wcześniej, w logice, filozofii nauki... Nie ma w tym wielkiej szkody — znajdują czytelników i bywają lepiej uposażeni, miewają większe audytorium niż wybitne umysły filozoficzne uniwersyteckie. Ale wyrasta przeszkoda... było wzmiankowane, iż dla Norwida wszelka proza jest wraza. *Public intellectual* musi umieć napisać książkę w przytomnym komunikacyjnie języku. Do tego Norwid zdolny nie jest. Ale bywali tacy, których słowo docierało do kilkudziesięciu tysięcy głów żądnych oświecenia zgromadzonych w jednym miejscu, choćby kaznodzieja Billy Graham. Norwidowi udało się zgromadzić kilka razy niemałą publiczność na okoliczność zakomunikowania jego przemyśleń o poezji Juliusza Słowackiego w których na temat główny wiele nie znajdziemy, natomiast jest sporo nieskładnych przemyśleń ogólnych i na tematy rozmaite jakby w intencji swej reklamujące oratora.

Oto ostatnia szansa — status *proroka*. W obrazie namalowanym przez Pantaleona Szyndlera Norwid *multitalent* jawi się w istocie jako Zaratustra, co tako rzecz — siwa broda, włosy siwe i rozwichrzone, szata jakby duchowna, ręce rozłożone w zapowiedzi, iż zaraz nastąpi profetyczne oznajmienie. Jednak prorok nie może być nacechowany merkantylnie, po

⁴ G. Sorman, *Made in USA. Spojrzenie na cywilizację amerykańską*, przeł. W. Nowicki, Prószyński i S-ka, Warszawa 2005.

geszefciarsku — wyciągnijcie mnie z tego upiornego miejsca zwanego Domem Świętego Kazimierza, dajcie mi pieniądze na wyjazd do słonecznej Italii dla poratowania zdrowia. Status proroka jest męczący, ryzykowny, ciężki. Martin Buber w eseju „Platon i Izajasz” opisuje relację i różnicę (przede wszystkim) między pomiędzy tymi dwoma wielkimi postaciami starożytności. Zdaniem Bubera, aby zainicjować filozoficzny dyskurs i dokonać jego zapisu, Platon potrzebuje odniesienia do systemu; chce wiedzieć, jak jego aktualna wypowiedź (zapis) będzie tam ulokowana, gdzie znajdzie się jej miejsce. Rzecz warta przypomnienia, iż poeci nie mają tam prawa wstępu, a to dlatego, że ich wypowiedzi (wiersze) nie mają uzasadnienia, apelują do innego typu intelektu i wyobraźni niż filozoficzna, mogą być zatem zagrożeniem dla Państwa, rozsądnikiem i detonatorem destrukcji.⁵ Ich przekazy mogą być niezrozumiałe, a mimo to stanowić zachętę do czynów dysfunkcyjnych.

Platon na dobrą sprawę nie powinien przyczyniać się do utrwalenia myślowego korpusu Sokratesa, z jego ironią na czele jako sposobem uzyskiwania wiedzy wiarygodnej, a mimo to uczynił to. Prawdopodobnie gwoli wyjątkowości dla tego wicherzyciela albo jako ostrzeżenie dla innych — nie naśladujcie, bo tak samo skończycie. Demokracja nie jest w nieskończoność rozciągliwą gumą, ma swoje granice i swoją wytrzymałość. W innej sytuacji jest Izajasz — jest prorokiem, to znaczy kimś, kto „rzuca ziarno” a ono pewnego dnia wykiełkuje. Prorok musi mieć wycucie czasu i miejsca; on także nie jest chroniony Akademią czy innymi instytucjami, może stać się ofiarą siepaczy nasłanych przez Państwo. Namiestnik Judei Poncjusz Piłat doskonale zrozumiał zagrożenie, jakie dla Imperium płynie ze strony Chrystusa i dlatego zmuszony był wydać nań wyrok, choć dla własnej korzyści (uporczywe bóle głowy, zapewne migrena) lepiej byłoby mu zatrzymać go żywego przy sobie.

Norwid na proroka się nie nadawał z racji ukrytej tęsknoty za pozyskaniem pieniędzy z wykonywania tej czynności. Ta zaś winna nosić cechy bezinteresowności, gdyby zaś intencja pieniężna tam występowała, niech przynajmniej nie nosi cech namolnego sępienia. Tu zresztą nadarza się sposobność zwrócenia uwagi na pewną cechę Norwidowego „diagnozowania” spraw polskich, których na szczęście nie ujmuje w perspektywie „sprawy bożej”, ale to, co daje w zamian nie jest też wiele warte. W jego refleksjach „społecznych” czy jak je nazwać pojawiają się rozmaite hipostazy, na przykład „Polska to wielki zbiorowy obowiązek”. Tymczasem gdy znalazł się w Domu Świętego Kazimierza czy nie pierwszym jego życzeniem było być zwolnionym

⁵ Zob. A. Gawroński, *Dlaczego Platon wykluczył poetów z Państwa? U źródeł współczesnych badań nad językiem*, Znak, Kraków 1984.

z konieczności wspólnego spożywania posiłków z w e t e r a n a m i polskich powstań narodowych. To byli ludzie walki i nie oni zawinili, oni wykonywali rozkazy idące od nieodpowiedzialnych p r z y w ó d c ó w, na przykład tego, któremu Norwid siedział na karku w Brukseli. Nasz szlachetnie urodzony, od Sobieskiego się wywodzący, a także od litewskich przodków, ma życzenie spożywania posiłków osobno, mają być one mu donoszone do jego pokoju — bezpiecznego i opłacanego przez kogoś, kto nie stracił jeszcze doń cierpliwości. I oto od osobnika niemal od samego początku dysfunkcyjnego, ciamajdy, księżycowego kochanka, autor ciemnych wierszydeł dowiaduję się, że Polska to zbiorowy obowiązek. A gdzie w tej zbiorowości Twoje miejsce? Jako pisarczyka ścibolącego niezdatne do niczego manifesty, odezwy, memoranda, apele?

Norwid, postawiwszy siebie w pozycji myśliciela i społecznego diagnosty, która pasuje doń jak pięść do nosa, lubi chłostać Polaków. Jakich to Polaków ma na myśli? Nie trzeba wielkiej wiedzy historycznej, aby wiedzieć, że owi Polacy zamieszkujący bliżej nieokreśloną ziemię polską w tamten czas w przytłaczającej większości byli niepiśmiennymi chłopami i nie oni sprowadzili na Polskę, na mój kraj taką masę nieszczęść; podobno 90% było rodowodu rodzimego, tak twierdzi Janusz Tazbir, któremu wierzę. Jest nadto inny powód, aby tak ogólnie o Polakach pisać i chłostać ich biczem Mądrałińskiego. On wie doskonale, iż nie jest dlań problemem określić, mimo że autodydakta z wiedzą dziurawą, postrzępioną i niezbyt wiarygodną, adresatów — to przecież s z l a c h t a i m a g n a t e r i a, a jak można kasać rękę dawców gotówki na cele niby twórcze, ale rozplywające się w niejasnych sytuacjach? Tak nie można dosłownie i przysłowiową siekierą między oczy, co zrobił wredny Philippe Desportes, wypisując jadowite strofy:

Lachy harde, lekkomyślne,
Barbarzyńskie! — Próżno chcecie Marsa wojowniczą sławę
Na szerokim zyskać świecie.
Drzemać zwykliście za stołem,
Półprzytomni, podchmieleni,
Wykąpani w win czerwieni,
Pijanice zatraceni.⁶

Jeśli ktoś zamierza być filozofem w czasie odległym od greckiej starożytności, kto żyje w wieku dziewiętnastym, powinien wiedzieć, że miejscem uzyskiwania wiedzy i kompetencji w tym przedmiocie jest uniwersytet.

⁶ Ph. Desportes, *Pożegnanie Polski*, [w:] J. Lisowski (red), *Antologia poezji francuskiej*, t. 1, przeł. J. Ejsmond, Czytelnik, Warszawa 2001, s. 583.

Znamienne jest, że Norwid zabiera się za tę „robotę” w stosownym miejscu — w Berlinie. Jest w tym pewna racjonalność. Mógł to uczynić mieszkając, bardziej zaś bywając we Włoszech. Tam wszakże nie było to możliwe nie tylko z powodu

ustawicznych rozjazdów, życia towarzyskiego i zawirowań emocjonalnych, ale z uwagi na preferencje skierowane ku sztuce i bardziej nabywania umiejętności w jej „produkcji” niż refleksji nad nią, choć Norwid usiłował godzić te dwa rodzaje aktywności — z niezbyt udanym skutkiem. Nadto włoska kultura była skonfigurowana bardziej na ekspresję niż na dyskurs, w szczególności filozoficzny. Zatem Berlin — odważnie wchodzi Cyprian w mury uniwersytetu i słucha wykładów zawodowych, akademickich filozofów. Czy wypada pytać, jak sobie radził z samym językiem wykładu, który był niemiecki? Może jego przyjaciel z Pudliszek rodem mu pomagał. Jest tu jeszcze jedna okoliczność domagająca się wzmianki. Nie uprawia się filozofii tak w ogóle, trzeba coś wybrać, mieć dla siebie i na wybranym polu mieć wyniki. Warto i trzeba jednak mieć wyobrażenie o korpusie filozofii, o jej gmachu, zaś jest on, już wtedy był, spory. Europejska tradycja i historia filozofii szła od starożytności. Nie znajduję w pismach Norwida niczego, co by mnie przekonało, że zadał sobie trud choćby biernego przyswojenia architektoniki filozofii. Dla niego najważniejsze było to, co w znanym ongiś eseju T.S. Eliota „Tradycja i talent indywidualny” zostało przejrzyście sformułowane już w tytule — to, że dany twórca odczuwa potrzebę zwrotu ku tradycji w dziedzinie, w której tworzy (poezji, dla przykładu), aby uprząć własną nić. Tak właśnie postąpił Norwid. On filozofię utożsamiał z filozofami, całkowicie pominął pytania i kwestie filozoficzne, wybrał kilku spośród których na piedestale postawił Sokratesa, zwanego przezeń Sokratem. Tu gwoli dygresji dodam, że w Nowym Jorku mamy go w dwóch miejscach — na Astorii, dzielnicy Queensu, gdzie mieszkają Grecy i reprezentanci ludów bałkańskich (Bułgary) oraz na obrazie Delacroix obrazującym „Sokrata” wypijającego cykutę i pokazującego tchórzliwie wymykających się sędziów, którzy wydali nań wyrok śmierci; dzieło znajduje się w tutejszym Metropolitan Museum of Art.

Ta Norwidowska strategia osobliwe wydała owoce. Sokrates stał się dla niego niewyczerpanym źródłem inspiracji i zachętą do nieokiełznanego eksploataowania ironii. Była to metoda przynosząca szybkie efekty, doskonale działająca zarówno w poezji, jak i w jego grafice, ale uwidaczniająca też cechy charakteru oddalające go od innych. Ironia ma być glejtem mądrości, nieomyłności, diagnozą Mędrca ukazującą występki, fatalne przypadłości P o l a k ó w . To słowo rozmyślnie napisałem dużymi literami, bowiem Norwid lubuje się w chłostaniu rodaków jakby nie wiedząc, że ci, których ciągnie na osąd, to niezbyt wielka procentowo ilość nieszczęsnych rodaków zamieszkujących tragiczną ziemię polską, której dobra przecież tak bardzo pragnie.

Ironia jest zatem u Norwida sokratejskiego rodowodu, zaś on sam, ten grecki trybun, wydaje się być idolem też z innego powodu. Norwid lubił być „przy słowie”, budował swe wypowiedzi tak, by wyprać je z elementu dialogicznego, co o tyle dziwne, iż to dialog, rozmowa ma być esencją sokratejskiego sposobu uzyskiwania wiedzy. Dialog, rozmowa nie ma struktury dedukcyjnej w tym sensie, że składa się z aksjomatów i reguł inferencyjnych oraz wniosku z niezbędnym warunkiem niesprzeczności; jest na ogół tak, że te wypowiedzi (gatunki mowy) są pełne sprzeczności, niezgodności, niedopowiedzianych fraz, ale *consensus* ostatecznie zostaje osiągnięty. Ci jednak, którzy obcowali z Norwidem, stwierdzali, że forsował własny punkt widzenia jakby spodziewając się nagrody dla zwycięzcy — jemu należnej. Gdzie tu „Sokrat”? Ostatecznie pozwólmy mu mieć coś z niego dla siebie.

Nasza niezbyt bogata w wielkie nazwiska i wielkie osiągnięcia kultura humanistyczna każe uważniej przyglądać się Cyprianowi w nadziei, że w głębszych pokładach jego myśli znajdują się znaleziska które po oczyszczeniu — mówiąc archeologicznie — pokażą się jako „gwiazdzisty dyament”. Szlachetna to intencja. Norwid był filozofem dlatego, że na sprawy tego świata spoglądał „holistycznie” ujmował je w całościach. Nie jest to wszak specyficznie filozoficzna kategoria, a czy heurystycznie płodna — nie jestem pewien. Więc jakiej to strategii użyć aby Norwid przemówił głębiej, w większym rejestrze? Można stosować podejście zwane „nadinterpretacją” czyli wpisywać w konteksty badanego autora, w jego dzieła pewne składniki, których tam nie ma, lecz mogłyby być, dzięki czemu ta nowa całość brzmi donośniej, bogaciej. Kiedy czytałem pisma Marii Janion, odnosiłem wrażenie, iż nadinterpretacja jest nierzadkim składnikiem jej wspaniałego skądinąd warsztatu. Niekoniecznie pokrewną, ale chadzającą w sąsiedztwie techniką jest forsing czyli „wymuszanie”. Ma ona bardzo techniczne, matematyczne znaczenie związane z twierdzeniem Godla, ściślej rzecz biorąc — przewyciężenie trudności, na jakie natknęły się systemy formalne zawierające arytmetykę liczb naturalnych. Niemniej *forsing* może mieć znaczenie intuicyjne, niemal oczywiste. Tym sposobem wielu norwidologów próbuje robić z owsa ryż i niech tak już pozostanie.

Jeśli już — podsumowując — uważać Norwida za filozofa, uznajmy go za takiego bardziej przez uprzejmość niż z racji solidnego fundamentu, na jakim by go można postawić. Tego nie było. Ale były inne — owo dalekie spojrzenie w głąb śródziemnomorskiej cywilizacji i kultury będące jego zasługą i potrzebą, moralnym nakazem wręcz. Na naszych oczach próbuje się ją wymazać, skazać na kulturową amnezję.

Tadeusz Zielichowski

Norwid and the Question of Philosophy

Abstract

The text considers the validity of referring to Cyprian Kamil Norwid as a philosopher. By pointing to the poet's attitude towards the concept of truth and the philosophical tradition, the author argues that Norwid was not a full-fledged philosopher and that the recognition of him as such by some Norwid scholars results from over-interpretation.

Keywords: Cyprian Kamil Norwid, philosophy, over-interpretation.